

Muzyka jak biała laska

Hanna Milewska

Kiedy któryś z ludzkich zmysłów szwankuje, pozostałe starają się zastąpić jego funkcje tak, by suma wiadomości docierających na bieżąco z rzeczywistości nie uległa drastycznemu ograniczeniu.

Osoby niewidome i niedowidzące, zwłaszcza niewidome od urodzenia, mają wyostrzony słuch, dotyk, węch i smak, przy czym na słuchu spoczywa główna odpowiedzialność za zbieranie i odczytywanie bodźców płynących z zewnątrz. Jeśli niewidomy ma uzdolnienia muzyczne – słuch wysokościowy i harmoniczny, poczucie rytmu, sprawność palców, wrażliwość estetyczną – muzyka może otworzyć przed nim nowe drzwi do świata widzących. Na swój sposób może zastąpić białą laskę.

Niewidomi muzycy śpiewają, grają na instrumentach, komponują, uczą. Tak jak w przypadku ludzi widzących, dla niewidomych muzyka jest czymś więcej niż profesją. Jako profesjonalści często wybijają się ponad przeciętność (kariera Raya Charlesa, Stevie Wondera), choć ile ten sukces kosztuje, tylko oni wiedzą. Niekiedy, podobnie jak ich widzący koledzy, ulegają złym doradcom i zapuszczają się na grząski grunt. To przypadek włoskiego pop tenora Andrei Bocellego, który czasem bierze udział w spektaklach operowych. Co prawda, dzięki pracy w czasie prób i pomocy innych solistów niezłe porusza się po scenie, ale krytycy, którzy słyszeli go na żywo w operze, są dalecy od zachwyty. Antony Tomassini („New York Times”) po obejrzeniu „Werthera” Masseneta w Detroit nie pozostawił na śpiewaku suchej nitki. W porównaniu z opracowywanymi w studiu nagraniami, głos Bocellego był niewyrównany, niedoświadczony, ledwie słyszalny bez mikrofonów. Według Tomassiniego tenor zaprezentował krótki oddech i nieprzemysłaną interpretację. Co więcej, nawet fani byli boleśnie rozczarowani prawdziwym brzmieniem głosu idola.

Tomassini skrytykował również partnerów scenicznych Włocha. Stwierdził, że nie powinni się zgodzić na udział w tym przedsięwzięciu, bowiem muszą powściągać głos, by nie zagłuszać Bocellego. Także dyrygent przesadnie idzie mu na rękę, dostosowując tempo orkiestry do jego możliwości oddechowych oraz pozwalając mu dowolnie



Jeff Healey
Jedna z płyt zespołu Jeffa Healeya

przeciągać wysokie dźwięki. Diagnoza Tomassiniego wypadła miarząco: kandydata o takich możliwościach i umiejętnościach nie przyjęto by do Juilliard School of Music, renomowanego amerykańskiego konserwatorium.

Kanadyjczyk z gitarą na kolanach

Norman Jeffrey Healey urodził się w roku 1966 w Toronto, w Kanadzie. Lekarze wykryli u niego rzadki typ nowotworu. To retinoblastoma czyli siatkówczak, występujący w czterech przypadkach na milion urodzeń. Zmiany nowotworowe obejmowały oboje oczu małego Jeffa. Kiedy chłopiec miał osiem miesięcy, trzeba było usunąć gałki oczne, aby guz nie zaatakował mózgu.

Jako noworodek Jeff został adoptowany przez Yvonne i Buda Healeyów. Rodzice (i dwie siostry) zapewнили dziecku miłość, poczucie bezpieczeństwa, edukację odpowiednią do jego ograniczeń zdrowotnych i warunki do rozwoju zdolności muzycznych. Kiedy miał trzy lata, dostał na Boże Narodzenie małą gitarę. Nie wiedział, jak

prawidłowo trzymać instrument ani jak nastroić struny. Wypracował sobie własny sposób grania. Kładł gitarę na kolanach i naciskał struny lewą dłonią, od góry, używając także kciuka. W ten sposób dobierał dźwięki. Prawą ręką szarpał struny. Parę lat później kolega ze szkoły nauczył go stroić instrument, ale sposobu grania Jeff nie zmienił nigdy (choć kiedyś próbował grać „prawidłowo”).

Dzięki zapręgnięciu kciuka do skracania strun był w stanie osiągnąć współbrzmienia i interwały niedostępne dla muzyków grających w ogólnie przyjęty sposób. Słynny gitarzysta Stevie Ray Vaughan powiedział: „On zrewolucjonizuje sposób, w jaki można grać na gitarze”. Jeff używał trzech modeli gitar:

czarnego Fendera Squire Strat, białego standardowego Fendera Strat i dwugryfowego czarnego Johnsona. Podczas występów na żywo Healey grał również na trąbce, klawirze i harmonijce ustnej.

Od najmłodszych lat jego idolami byli bluesmani – John Lee Hooker, Muddy Waters, Eric Clapton. Występował od szóstego roku życia. Zaczął wtedy naukę w siedmioletniej szkole dla ociemniałych. Mieszkał w internacie, a na weekendy wracał do domu. Potem uczęszczał do zwykłego liceum rejonowego. Do egzaminu końcowego (odpowiednik naszej nowej matury) nie przystąpił. Jako siedemnastolatek założył profesjonalny zespół i zaczął się utrzymywać z koncertów. Prywatnie odbył studia muzyczne z zakresu harmonii i aranżacji.

Nigdy nie kierowała nim chęć zdobycia sławy. Przyjaciele podkreślali jego wspaniałomyślność, życzliwość, wielkie poczucie humoru, radość życia, entuzjazm, którym zarażał otoczenie. Uwielbiał grać, występować, nagrywać, ale nie znosił długich podróży.

Współpracował z gwiazdami bluesa – BB Kingiem, Stevie Ray Vaughanem i z gwiazdami rocka – George'em Harrisonem i Markiem Knopflerem. Wystąpił też wraz z zespołem w filmie „Road House” (1989, polski tytuł: „Wykidajło”) z Patrickiem Swayze w roli głównej. Najsłynniejsza jego formacja, z którą grał do końca, nosiła na-

zwę „Jeff Healey Band”. Jeff regularnie koncertował z kolegami w rodzinnym Toronto, w klubie „Jeff Healey’s Roadhouse”, który, pomimo nazwy, nie był jego własnością.

W ciągu dwudziestu lat nagrał dziesięć albumów. Pierwszy z nich, „See the light” (1988), rozszedł się w nakładzie 2 mln egzemplarzy i otrzymał nominację do nagrody Grammy. Healey komponował melodyjne ballady. Twierdził: „Piszę o rzeczach, które rozumieją zwykli ludzie”. Motywację do pracy i wielkie wsparcie psychiczne dawała mu rodzina. Miał żonę i dwoje dzieci.

Jako instrumentalista i wokalista Jeff najczęściej wykonywał bluesa, ale założył też grupę „Jazz Wizards”, grającą amerykański jazz z lat 20, 30 i 40. Stary, dobry jazz był największą pasją Healeya. Miał wprost encyklopedyczną wiedzę na ten temat. Po babci odziedziczył kolekcję singli jazzowych – płyt gramofonowych na 78 obrotów na minutę. Systematycznie powiększał zbiór, gromadząc z czasem ponad 30 tysięcy pozycji. Do tego dochodziły kasyety magnetofonowe i kompaktki.

Już jako czternastolatek został głównym specjalistą od muzyki jazzowej w rozgłośni radiowej CBC. W tym radiu, a następnie w lokalnej rozgłośni uniwersyteckiej w Toronto, prowadził godzinne audycje „My Kind of Jazz”. Prezentował nagrania, opowiadał o istocie muzyki jazzowej. Przeprowadził też wśród słuchaczy plebiscyt na temat utworów, które powinny się znaleźć na wydanych przez niego antologiach jazzowych archiwaliów. Założył własną firmę płytową – „Forte Records and Productions”, której udało się wypromować kilkoro znanych artystów (wokalistki Amanda Marshall i Terra Hazelton). Przykrą stroną prowadzenia biznesu był fakt, że były wspólnik, perkusista z zespołu, zaczął się domagać należnych mu rzekomo pieniędzy, kiedy Healey walczył o życie.

Uczelnia Conservatory of Canada przyznała mu honorowy licencjat za to, że opracował nowy jazzowy syllabus dla wydziału muzycznego. Był to pierwszy tego typu program na uczelniach kanadyjskich, obejmujący wiedzę o klasycie jazzu, umiejętność improwizacji oraz znajomość standardów. Chory laureat nie mógł przybyć na uroczystość, ale przesłał list, w którym wyrażał radość i wyjaśniał cel swej działalności: „Pokazać, że muzyka «poważna» może być zabawna i że muzyka «pop» czasem powinna być brana bardzo poważnie”.

Przez prawie czterdzieści lat Healey żył nie wiedząc, że siatkowczak daje 50-procentowe prawdopodobieństwo nawrotu w postaci mięsaków w nogach, płucach i wątrobie.

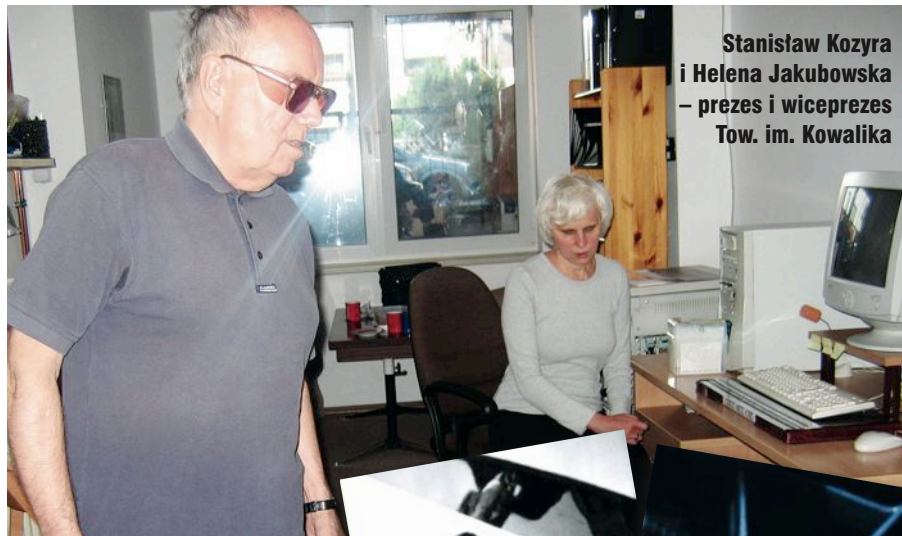
W roku 2005 pojawiły się u niego sarkomy w tkance nóg. Usunięto je operacyjnie, ale potem sarkomy wystąpiły w płucach. I znów operacja, potem radioterapia i wyniszczająca chemioterapia. Kiedy Jeffowi wypadły włosy, żartował, że tak jak drzewo jesienią stracił liście. Cieszył się też, że nie może oglądać w lustrze swojej wyłysiałej głowy. Nosił kapelusz, choć bardzo tego nie lubił.

O przebiegu choroby otwarcie informował melomanów na swojej stronie www. Dostawał od nich listy dodające otuchy, czuł

Za dwa najważniejsze cele w życiu uważał szczęście osobiste i sukces zawodowy. Oba te cele udało mu się osiągnąć.

Polskie talenty, polskie trudności

Chociaż wśród niewidomych odsetek osób utalentowanych muzycznie jest wyższy niż w całej populacji, w Polsce niewiele osób zdobywa wyższe lub choćby średnie wykształcenie muzyczne, a jeszcze mniej wykonuje zawód artysty muzyka. Składa



**Stanisław Kozyra
i Helena Jakubowska**
– prezes i wiceprezes
Tow. im. Kowalika

się więc zobowiązany do szczerzej rozmowy za pośrednictwem internetu. Podkreślał znaczenie wsparcia, jakie dawała mu rodzina. Żonę nazywał wręcz „świętą”.

Między pobytami w szpitalach prowadził intensywne życie koncertowe. Na kwiecień planował tournée po Europie Zachodniej. Ostatni koncert dał miesiąc przed śmiercią. Mówił: „Kredyt hipoteczny nie spłaci się sam, a poza tym, uwielbiam pracować”.

Zmarł 3 marca 2008 w szpitalu w Toronto, nie doczekawszy 42. urodzin i wydania kolejnej płyty – „Mess of Blues”. Krewni, przyjaciele, słuchacze wierzyli, że pokona chorobę. Pięć miesięcy wcześniej pisał na swojej stronie internetowej: „Zapewniam was wszystkich, że jestem wesół i dobrej myśli. Bóg czuwa nade mną od chwili urodzenia: kiedy miałem trzy miesiące, umieścił mnie we wspólnie rodzinie adopcyjnej, a rodzice opiekowali się mną i dbali o moje dobro. Bóg dał mi talent, dzięki któremu trwam na tym świecie i zarabiam na utrzymanie. Bóg obdarzył mnie cudownymi przyjaciółmi i rodziną, z którą idę przez życie. Świetnie zdaję sobie sprawę, jakie błogosławieństwa mnie spotkały. I wiem, że Bóg będzie nadal troszczył się o mnie i da mi siłę na cały okres rekonwalescencji”.



Edwin Kowalik
Pianistyka i wiersze Edwina Kowalika

się na to wiele przyczyn: brak pedagogów skłonnych podjąć trud prowadzenia niewidomego ucznia (istnieją tylko dwie szkoły muzyczne I stopnia dla dzieci niewidzących: w Krakowie i w Laskach), ograniczony dostęp do nut i podręczników brajlowskich (tę lukę próbuje wypełnić działalność Towarzystwa Muzycznego im. Edwina Kowalika), brak propozycji stałego zatrudnienia dla niewidomych osób o wykształceniu muzycznym, niewiele możliwości koncertowania i wydawania płyt. Edwin Kowalik (1928-97), znakomity pianista, a także redaktor prasy i nut brajlowskich, marzył o zorganizowaniu agencji artystycznej dla niewidomych muzyków. Jego marzenie do dziś się nie spełniło.

Sam Kowalik mógł się poszczycić największą karierą niewidomego muzyka w ostatnim półwieczu kultury polskiej. W siódmym roku życia przestał widzieć. Edukację muzyczną rozpoczął w Laskach.

Po wojnie uczył się w średniej szkole muzycznej w Łodzi pod kierunkiem Władysława Kędry. Ukończył z wyróżnieniem PWSM w Łodzi w klasie Marii Wiłkomirskiej. Został laureatem kilku międzynarodowych konkursów pianistycznych, m.in. otrzymał wyróżnienie na V Konkursie Chopinowskim. Właśnie subtelne, eleganckie interpretacje muzyki Chopina stały się wizytówką Kowalika. Pisał też wiersze, komponował drobne utwory, był założycielem i redaktorem naczelnym pisma dla niewidomych „Magazyn Muzyczny” (1959-94). Jego dziełem życia było opublikowanie brajlowskiej wersji nut wszystkich kompozycji Chopina. Kowalik (tak jak przed nim niewidomy pianista węgierski Imre Ungar) udowodnił całą swoją biografią, że na polu muzyki niewidomi mogą dorównać widzącym, a poprzez dźwięki – widzieć.

Spśród śpiewaków wykonujących muzykę klasyczną najbardziej znaną postacią jest Ryszard Gruszczyński (1912-2001). Utalentowany plastycznie, stracił wzrok w wieku osiemnastu lat. Dzięki odkrytym zdolnościom muzycznym na nowo znalazł



Jolanta Kaufman (z lewej)

sens życia. Absolwent warszawskiego konserwatorium (u prof. Marii Kozłowskiej), koncertował w kraju i za granicą (m.in. u boku Lily Pons i Beniamina Gigli), wziął udział w wielkim koncercie dla ONZ, zorganizowanym przez Kongres Słowian w USA (1946). Opanował imponujący repertuar arii i pieśni w różnych językach, a jego interpretacje cechują perfekcją i emocjonalnością. Swym śpiewem osłaniał akcje polskiego podziemia podczas okupacji. Po wojnie był solistą Filharmonii Narodowej, zajmował się też pedagogiką.

Jolanta Kaufman należy do najciekawszych, lecz zarazem najmniej znanych, śpiewaczek polskich. Poważna wada wzroku sprawia, że nie może korzystać z nut w czasie koncertów. Nie widzi dyrygenta, a swoich partii uczy się z silnie powiększonych nut czarnodrukowych. Ukończyła z wyróżnieniem akademię muzyczną w Poznaniu (1984). Jest laureatką I Konkur-

su Wokalnego im. Moniuszki. Koncertowała w Europie, Ameryce Północnej i Australii. Specjalizuje się w repertuarze oratoryjnym i pieśniarskim. Ma jasny, „anielski” sopran o czystej intonacji i nieskazitelnej dykcji, a z jej interpretacji (choćby na płycie „Album liryczny”) biją radość, pogoda i bezprezjonalność.

Zespołem wokalnym o największych osiągnięciach i możliwościach interpretacyjnych jest chór kameralny Signum pod kierunkiem Heleny Jakubowskiej. Powstał on w roku 2000 w wyniku przekształcenia chóru Cantores Martinenses Senza Battuta, prowadzonego w latach 1974-2000 przez organistę kompozytora, Stanisława Głowackiego. W repertuarze Signum znajduje się ponad 600 utworów – religijnych, staropolskich, patriotycznych, ludowych (pieśni, msze, oratoria). Zespół śpiewa w klasycznym układzie czterogłosowym, z podwójną obsadą poszczególnych głosów. Ponieważ znaczna część repertuaru jest wykonywana a cappella i bez dyrygenta, wymaga to od śpiewaków wielkiej koncentracji, precyzji i zgrania. Signum jest laureatem festiwalu muzyki chóralnej, a jego dyskografia obejmuje dziewięć kaset i płyt CD, w tym cenne premierowe nagrania „Mszy świętej” Józefa Furmanika i „Pasji według św. Mateusza” Stanisława Głowackiego.

Wśród niewidomych muzyków jazzowych największy rozgłos zdobył Mieczysław Kosz (1944-73), a do stworzenia legendy przyczyniły się też niejasne okoliczności jego śmierci (kłopoty osobiste, upadek z okna). Pochodzący z lubelskiej wsi artysta stracił wzrok w dzieciństwie. Gry na fortepianie uczył się w Krakowie, najpierw w podstawowej szkole muzycznej dla dzieci niewidomych, a następnie w liceum muzycznym. Zadebiutował w trio jazzowym z basistą Bogdanem Wellsem i perkusistą Wiktorem Perelmutterem. Pierwsze nagrania radiowe (1967) otworzyły mu drogę na festiwal Jazz Jamboree i inne prestiżowe imprezy jazzowe (np. w Montreux w Szwajcarii). Najczęściej występował w trio (m.in. z saksofonistą Janem Ptaszynem Wróblewskim i perkusistą Czesławem Bartkowskim), ale również solo lub w duecie z wokalistką Marianną Wróblewską. Na jego styl największy wpływ

wywarł Bill Evans. W kompozycjach Kosza słychać inspiracje muzyką romantyczną i folklorem. Jego płyty to kamienie milowe historii polskiego jazzu. Dwadzieścia edycji (począwszy od 1974) miał Festiwal Pianistów Jazzowych im. Mieczysława Kosza w Kaliszu, a Poczta Polska uczciła pamięć jazzmana wydaniem specjalnego znaczka.

Pianista, kompozytor i aranżer Janusz Skowron (ur. 1957) gra zarówno na fortepianie klasycznym, jak na elektronicznych instrumentach klawiszowych. Absolwent klasy organów szkoły muzycznej II stopnia, już jako uczeń współpracował z zespołem perkusisty Kazimierza Jonki-

sza. Wchodził w skład słynnego tria String Connection Krzesimira Dębskiego i zespołu Walk Away. Jest cenionym muzykiem studyjnym, współtworzącym sukcesy gwiazd polskiej piosenki. W plebiscytach miesięczni-

Andrea Bocelli
– album z ariami Verdigo



ka „Jazz Forum” pięciokrotnie zwyciężył w kategoriach instrumentalistów klawiszowych.

Słowa Jolanty Kaufman wyrażają, mam nadzieję, nie tylko jej doświadczenia: „Z satysfakcją mogę powiedzieć, iż zawsze byłam traktowana przez dyrygentów na równi z artystami widzącymi. Słaby wzrok nie jest przeszkodą nie do pokonania. Jeżeli między artystami istnieje dobre porozumienie, wyczuwają się oni również na wielu innych płaszczyznach. Jestem przekonana, iż właśnie to, że nie korzystam z nut w czasie koncertu, pomaga mi pełniej wniknąć w głębię utworu. Odkrywam i wydobywam z niego bardzo osobiste treści, a dzieląc się nimi ze słuchaczami, odczuwam specyficzną więź zarówno ze współwykonawcami, jak i publicznością – wszak moją mową jest śpiew”.

Biała laska jest niepotrzebna, gdy rozbrzmiewa muzyka. ♦